Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy
Nr. 34. KRAKOW, DNIA 19 SIERPNIA 1928 R. ROK IV.

DZWON NIEDZIELNY

400-lecie OO. Kapucynów.

J. Em. Arcybiskup Warszawski Ks. Kardynał Kakowski z okazji 400-lecia założenia Zakonu OO. Kapucynów wystosował do O. Prowincjała tego Zakonu w Warszawie list tej treści:

Czcigodny Ojcze Prowincjale!

Z okazji 400-nej rocznicy założenia Zakonu OO. Kapucynów, która przypada na rok bieżący, chciałbym się podzielić z Tobą, Cz. O. Prowincjale, myślami i uczuciami jakie doniosła uroczystość budzi w umyśle i sercu mojem.

W czasie dłuższego pobytu zagranicą, zwłaszcza we Włoszech, miałem sposobność przekonać się osobiście, że z pośród zgromadzeń zakonnych szczególnem uznaniem cieszy się wśród szerokich warstw ludności katolickiej Zakon OO. Kapucynów.

Wybitny powieściopisarz włoski ubiegłego wieku, Manzoni, z wielkim artyzmem dał wyraz temu powszechnemu uznaniu ludu dla OO. Kapucynów, przedstawiając w swej powieści „I promessi Sposi“ (Narzeczeni) piękny typ Kapucyna, apostoła i miłośnika maluczkich i upośledzonych tego świata.



O. HONORAT.

I słusznie wszystkie narody katolic., zwłaszcza zaś warstwy uboższe, otaczają wielką czcią i gorącą sympatją synów św. Franciszka z Asyżu, zwanych powszechnie Braćmi Mniejszymi.

Zakon Braci Mniejszych św. Franciszka (Ordo Fratrum Minorum S. Francisci Capuccinorum) wyrósł na pniu zgromadzeń franciszkańskich pod wpływem gorącej chęci wcielenia w czyn najcudniejszych cnót „Biedaczyny Bożego“, zwłaszcza jego ubóstwa i umiłowania poświęcenia się dla ubogich. Powołany do życia w dniu 13-go lipca 1528 r. bullą „Religionis Zelus“ wkrótce rozrósł się w wielkie drzewo i pokrył swemi ubożuchnemi kościołkami i klasztorami niemal wszystkie kraje chrześcijańskie i wiele ziem zamieszkałych przez pogan, niosąc im światło wiary Chrystusowej.

Sprowadzeni do Polski przez bohaterskiego i pobożnego króla Jana III Sobieskiego, otrzy-

mują w r. 16?4 klasztor i kościółek w Warszawie, wzniesione przez Króla, jako dziękczynne wotum za odniesione zwycięstwo nad Turkami pod Wiedniem. W tymże roku chorąży Zatorski buduje dla nich własnym kosztem kościół i klasztor w Krakowie. Poza tem fundacjum poszły dalsze w Lublinie i Lubartowie i w innych miastach Polski.

W końcu XVIII w. OO. Kapucyni liczyli w Polsce przeszło 10 klasztorów i około 130 Ojców.

Niezwykle chlubnie zapisali się OO. Kapucyni w dziejach Polski, zwłaszcza w okresie niewoli pod zaborem rosyjskim w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Znane są z tego czasu świetlane postacie Wielkich Kapucynów polskich: O Benjamina, Prowincjała, a później Biskupa Podlaskiego; O. Albina, mistrza nowicjatu, kapłana wielkiej świątobliwości; O. Prokopa z Brajłowa wielkiego znawcy mistyki i życia ascetycznego i tłumacza mnóstwa dzieł religijnych, słynnego mówcę, a w r. 1862 kandydata na Arcybiskupa Warszawskiego; O Franciszka z Warszawy, organizatora i krzewiciela związków trzeźwości; O. Leandra, narzędzie Boże przy zakładaniu zgromadzenia SS. Nazaretanek; O. Honorata z Białej, którego znałem i z którym obcowałem osobiście, założyciela 18 zgromadzeń bezhabitowych t. zw. życia ukrytego, między innemi Zgromadzenia SS Felicjanek; O. Rafała, zasłużonego i zdolnego pisarza z zakresu ascetyki i apologetyki i wielu innych dzielnych szermierzy idei Chrystusowej na ziemiach polskich.

Zgromadzenia ukryte, dzięki troskliwej i istotnie ojcowskiej pieczy O. Honorata, stały się po zamknięciu zakonu w Kongresówce przez zaborców potężnemi ośrodkami i ogniskami życia ascetycznego i religijnego wśród szerokich warstw ludu polskiego. Zgromadzenia te ożywiane pierwotnym duchem franciszkańskim, wprowadziły to życie pod strzechy słomiane, do suteryn rzemieślniczych, do fabryk, sklepów i gospód, gdzie noga jawnego zakonnika lub zakonnicy nigdyby nie postała

Klasztory kapucyńskie w N. Mieście i w Zakroczymiu były twierdzami i ostoją mocy duchowej wśród ciemnej pomroki niewoli i ucisku pod zaborem rosyjskim. Kapucyni, wyżej wymienieni, byli mężami opatrznościowymi, dzielnymi pomocnikami Biskupów i kapłanów w pracy nad ludem i narzędziami w ręku Boga w doniosłem dziele przygotowania narodu naszego na wielką chwilę zmartwychwstania

Że naród polski w okresie niewoli nie zatracił swej Wiary i miłości Ojczyzny, a przeciwnie wyszedł z ucisku i prześladowania bardziej religijny i przywiązany do swych tradycyj religijnych i do Stolicy Św. — to w znacznej mierze jest zasługą pracy i modłów Kapucynów Polskich.

Oceniając należycie zasługi tego Zakonu dla społeczeństwa i Kościoła w Polsce, bezzwłocznie po ustąpieniu Rosjan z Polski, powołałem OO. Kapucynów do Warszawy, do ich dawnej siedziby i świątyni przy ulicy Miodowej, skąd przez rząd rosyjski zostali wypędzeni.

Zabiegałem też w miarę możności, oraz starałem się w porozumieniu z Generałem Zakonu, by Zgromadzenie rozwijało się w mojej Archidiecezji w duchu najszczytniejszych swych tradycyj i według wskazań swego założyciela, Serafa ludzkości, św. Franciszka z Asyżu.

To też z radością dziś stwierdzić mogę, że Zakon OO. Kapucynów na ziemiach polskich po mężnem uporaniu się z licznemi przeszkodami, wszedł na drogę rozwoju, zakłada coraz liczniejsze placówki zakonne i wywiera coraz większy wpływ dobroczynny na lud polski, przez swe misje i rekolekcje. Zwłaszcza działalność Ojców na terenie Warszawy przynosi niezwykle owocne skutki w pieczy nad ludem.

Z okazji przeto 400-nej rocznicy powstania Zakonu życzę kierownikom tej organizacji zakonnej w Polsce, by doszli do takiego rozkwitu i mocy duchowej, jaką posiadał ich Zakon w Polsce dawnej.

Zbożnym poczynaniom Czcigodnego O. Prowincjała i wydatnej pracy nad ludem prowadzonej z wielkiem poświęceniem przez OO. Kapucynów w naszej Archidiecezji z całego serca błogosławię

Aleksander Kardynał Kakowski

Warszawa, 6 sierpnia 1928 r.

Liturgja mszalna 12-ej niedzieli po Zesłaniu Ducha świętego.

Chrystus, opuszczając ziemię, zostawił Kościołowi to zadanie, by w Jego imieniu bezustannie śpiewać chwałę, którąby się wznosiła do tronu Ojca. Toteż Kościół około ośrodka całej religji, jakim jest ofiara mszy św., organizuje kult publiczny. On tylko ma prawo składać go w imieniu Chrystusa, swego Oblubieńca. Układa cały zespół modlitw, formuł, pieśni, które stanowią wspaniałe ramy dla Ofiary św. Uroczyste obchodzenie tajemnic z życia swego Oblubieńca tak rozkłada, że wierni mogą każdego roku wszystkie na nowo przeżywać i składać za nie dzięki Chrystusowi i czerpać z nich życie boże, które On przez te tajemnice nam wysłużył. Otacza Kościół tę Ofiarę św. wieńcem obrzędów, czuwa nad niemi troskliwie; stanowią one jakby etykietę na dworze Króla królów; otacza ją nadto zespołem czytań, hymnów, psalmów, które służą za przygotowanie do ofiary eucharystycznej, lub za dziękczynienie.

Cały temat liturgji dzisiejszej niedzieli można ująć w słowa, wyjęte z ewangelji: »*Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie*«. Wielkość i szczęście królestwa bożego na ziemi, to treść dzisiejszej liturgji mszalnej. Zadaniem naszem jest urzeczywistniać to królestwo w nas przez Chrystusa. Cała liturgja Kościoła skupia się koło Chrystusa. Opierając się na Jego nieskończonych zasługach, na Jego charakterze jako pośrednika powszechnego, Kościół wszystkie modlitwy swoje kończy: „Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Ojcem żyje i króluje“.

W introicie zwracamy się do Boga, prosząc Go o pomoc, którąby nas broniła w walce z nieprzyjaciółmi tego królestwa: »*Boże, przybądź mi na wspomożenie! Panie, pośpiesz się z pomocą Twą ku mnie. Niech będą zawstydzeni i pohańbieni, którzy czyhają na życie moje*«. Urzeczywistniamy dalej to Królestwo boże na ziemi przez wierną Mu służbę. Jeżeli temu zadaniu dobrze odpowiemy, to osiągniemy przyrzeczoną nam koronę chwały w niebiesiech, lecz do tej korony i zapłaty możemy dojść tylko przez modlitwę, wypraszając sobie potrzebną łaskę: »*Wszechmogący i miłosierny Boże, za którego łaską wierni służą Ci godnie i chwalebnie, prosimy Cię, daj nam zwycięsko dążyć do obiecanej szczęśliwości*«. (Modlitwa kościelna).

Modlitwa, to najprzedniejsze dobro człowieka, jest ona najmilszą Bożemu Sercu i, co idzie w ślad za tem, najpotężniejszą. Szczęśliwy, kto się modli z Kościołem i dołącza modły osobiste do próśb Umiłowanej Oblubienicy. W tę myśl Jego wiernie wchodząc, Kościół św. nigdy nie modli się sam. Przez cały szereg stuleci, gdy wielbił Pana siedmkroć na dzień i jeszcze o północy, towarzyszył mu zawsze lud wierny: »*Panie, Boże zbawienia mego, wołam we dnie i w nocy jestem w obecności Twojej*«. (Graduał). Tłumnie zapełniając świątynie, żywił się równocześnie podczas Ofiary eucharystycznej tą manną niebieską, ukrytą w obrzędach liturgji: »*Z owocu dzieł Twoich, Panie, nasyca się ziemia. Ty każesz, aby wyrastało z ziemi chleb i wino, które rozwesela serce człowieka*«. (Komunja) Na widok dojrzewających właśnie owoców ziemi i zebranego żniwa, wyraża komunja również radość i dziękczynienie rolnika za dobroć Bożą.

Powinniśmy być zjednoczeni z Chrystusem i ofiarować się razem z Nim, wtenczas On nas weźmie, zaniesie przed tron Ojca swego i ofiaruje nas razem z Sobą na „wonność słodkości“. »*Wielbić będę Pana każdego czasu, chwała Jego jest zawsze w ustach moich. W Panu chlubi się dusza moja*«. (Graduał). Tę prawdę, że Ofiarę mszy św. składają również wierni, jasno wyraża Kościół w dzisiejszej sekrecie: »*Prosimy Cię, Panie, wejrzyj miłościwie na ofiary, skadane przez nas na ołtarzach świętych, aby, jednając nam Twe zmiłowanie, służyły ku czci Imienia Twego*« i w pokomunji: »*Niech ten święty udział w tajemnicy nas ożywia, a zarazem oczyszcza i wzmacnia*«.

W lekcji mówi Paweł św. o nawróceniu się Koryntjan, którego on dokonał nie z własnej dzielności i siły, „iżby mógł o sobie co dobrego myśleć, jako z siebie“, lecz przy pomocy Boga, który go ustanowił „sługą Nowego Przymierza, nie literą, ale duchem; litera bowiem zabija, a duch ożywia“. Litera Starego Testamentu nie przemienia człowieka i nie zdolną jest uwolnić go od grzechu i tem samem pozwala mu popaść w śmierć wiekuistą. Jeżeli Bóg urząd Mojżesza tak wsławiał, że oblicze jego jaśniało, kiedy z góry Synai zstępował z kamiennemi tablicami przykazań, to jak większą gorliwością i wspaniałością musi jaśnieć urząd kapłanów Nowego Zakonu, którzy po rafią jak samarytanin wlewać nowe życie w dusze ludzkie.

Na niedzielę 12-stą po Zesłaniu Ducha świętego

Ewangelja według św. Łukasza r. X.

»*Onego czasu, obróciwszy się Jezus do uczniów swoich, rzekł*: »*Błogosławione oczy, które widzą, co*

wy widzicie. Bo, powiadam wam, iż wielu proroków i królów żądało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli«. A oto niektóry biegły w zakonie powstał, kusząc go, a mówiąc: »Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego?« A Jezus rzekł do niego: »W zakonie co napisano? Jako czytasz?« On odpowiedziawszy, rzekł: »Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie«. I rzekł mu Jezus: »Dobrześ odpowiedział, toż czyń, a będziesz żył«. A on, chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: »A któż jest mój bliźni?« A odpowiadając Jezus rzekł: »Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójców, którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry kapłan zstępował tąż drogą a ujrzawszy, go minął. Także i lewita, będąc podle miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin niektóry jadąc, przyszedł wedle niego, i ujrzawszy go, miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, zawiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, prowadził go do gospody i miał pieczę o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim, a cokolwiek nad zwyż wydasz, ja, gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójców?« A on rzekł: »Który uczynił miłosierdzie nad nim«. I rzekł mu Jezus: »Idźże, i ty uczyń także«.

Dlaczego postać samarytanina tak chwyta za serce każdego? Dlatego, że umiał tyle poświęcić dla biednego człowieka, choć ten biedny był żydem, jego wrogiem. Ten obraz, przedstawiający miłosierdzie samarytanina, objaśnienia nie potrzybuje. „Idź, i czyń podobnie“. Zawieś sobie w twej duszy ten śliczny obrazek, bo go ręka Mistrza wymalowała. Wpatruj się w niego ustawicznie, jeżeli sam pragniesz być mistrzem w sztuce miłości bliźniego.

O. Grzegorz Recelj, S. O. Cist. z Mogiły.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

20 sierpnia (poniedziałek). Św. Bernard, opat. (patrz artykuł).

21 sierpnia (wtorek). Św. Joanna Franciszka Chantal, założycielka zakonu SS. Wizytek.

22 sierpnia (środa). Oktawa Wniebowzięcia N. M. P.

23 sierpnia (czwartek). Filip Benicjusz, odnowiciel zakonu Serwitów. † 1285.

24 sierpnia (piątek). Św. Bartłomiej apostoł.

25 sierpnia (sobota). Św. Ludwik, król francuski. Umiera w r. 1270 w czasie drugiej wyprawy Krzyżowej.

Na misje: J G. 2 zł.
Na Murzynków Gąsiewiczowa N. Sącz 2 zł.
Na beatyfikację Wandy Malczewskiej: Anna Kociołek 3 zł. F. J. 5 zł.
Na kaplicę św. Teresy: 10 zł.
Na biedne dzieci: 10 zł. Z. K.

Św. Bernard, Opat i Miodopłynny Doktor Kościoła.

(20 sierpnia)

Jeżeli kiedy, to teraz szczególnie jest czas pokazać światu czyny i zasługi św. O. Bernarda który swemi cnotami w pierwszej połowie wieku XII wśród żyjących zajaśniał jako gorejąca pochodnia, a swą działalnością zagrzewał uśpionych i obojętnych do czynów bohaterskich w świecie chrześcijańskim. Ten wzór cnoty, ten apostoł prawdy, ten prawdziwy król swego wieku, urodził się w zamku Fontaines blisko Dijon we Francji. Od pierwszej chwili jego życia, pobożna matka poświęciła go Bogu. Akt ten pobożności macierzeńskiej, dziś tak rzadko naśladowany, wydał wkrótce swoje owoce. Młody Bernard wcześnie polubił samotność. Łagodny, uprzejmy, skromny, a szczególniej miłosierny dla ubogich, w miarę lat wzrastał w łasce u Boga i u ludzi. Gdy raz na pewnej urodziwej niewieście dłużej i jakby z upodobaniem wzrok swój zatrzymał, poczytał to sobie za tak wielkie przewinienie, że ukarał się sam za to, zanurzając się po szyję w zamarzniętym stawie. Ta jedna pokusa dała mu poznać niebezpieczeństwa, jakie duszy jego zagrażały na świecie, i zaraz też pomyślał o opuszczeniu go.

Z początku w rodzinie znalazł opór, ale tak wymowie bronił swej sprawy, iż na koniec otrzymał pożądane zezwolenie, a nawet czterech swych braci pociągnął za sobą. Pozostał tylko najmłodszy Niward, który miał być podporą starości ojca Tecelina. Wychodząc spotkali to dziecię, bawiące się z rówieśnikami swymi. „Bywaj zdrów mały braciszku“, rzekł mu najstarszy, „ty będziesz miał nasze dobra i nasze ziemie“. „Jakto“, zawołało dziecię z roztropnością wyższą nad swój wiek,

„wy dla siebie bierzecie niebo, a mnie zostawiacie ziemię? Nierówny to podział“. Również i on wkrótce porzucił świat i połączył się z braćmi.

Bernard więc w towarzystwie 30-tu młodzieńców, których do służby Chrystusa pociągnął, skierował swe kroki do sławnego opactwa Cystersów, zwanego Citeaux, gdzie karność zakonna w myśl Reguły św. Benedykta w całej ostrości była zachowywana. Uklęknąwszy przed drzwiami klasztoru, błagali wszyscy pokornie, aby przyjęto ich do zakonu. Św. Opat Stefan, nie mogąc się oprzeć ich naleganiu i natchnieniu własnemu, wszystkich z radością ojcowską przyjął pod swe kierownictwo, spodziewając się, że oni staną się kiedyś chlubą i ozdobą zakonu cysterskiego. Nadzieja św. O. Stefana nie była płonna, bo im to właściwie a przedewszystkiem św. Bernardowi, należy przepisać świetny rozwój i chwałę zakonu, którą niebawem cały świat głosił. W 50 już bowiem lat po swojem założeniu, zakon Cystersów liczył 500 opactw, a w 80 lat później było ich przeszło tysiąc ośmset. Nie było kraju, nie było prowincji, dokądby ta błogosławiona winnica nie sięgała swemi gałęziami.

Bernard, przybywszy w to ustronie, aby być zapomnianym od świata i aby w samotności prowadzić życie ukryte w Bogu, pobudzał się do gorliwości słowy: „Bernardzie, pocoś tu przyszedł?“ Wierny łasce swego powołania, wkrótce stał się wzorem swych braci. Gdy liczba mnichów ciągle się powiększała, Bernard z dwunastu zakonnikami wysłany został na założenie nowego opactwa. Przybycie ich i objęcie dzikiego miejsca w posiadanie odbyło się bardzo uroczyście. Pod mądrem a bogobojnem kierownictwem Świętego, zakwitło w nowej osadzie życie zakonne. Wskutek świątobliwości prawie anielskiej tych nowych mieszkańców, dolina, będąca dotąd schroniskiem zbrodni, przemieniła się na miejsce modlitwy. Bernard nazwał tę dolinę doliną jasną. (Clairveaux). Pięciuset mnichów dzień i noc opiewało bez przerwy chwałę Pana. Sami uprawiali ziemię i żywili mnóstwo ubogich. Nie było u nich nigdy hałasu, ani niepokoju, ani zamieszania, ani skargi, ani kłótni lub jakiejkolwiek przerwy w ich świątobliwych ćwiczeniach. Ich umartwienia zdawały się potrzebować nadludzkich sił.

Sława opata w Clairveaux rozeszła się wkrótce daleko. Całe chrześcijaństwo zwróciło oczy na niego. Poradnik papieżów i królów, dla których sąd jego w najważniejszych sprawach był wyrokiem, Bernard św. stał się duszą wszelkich obrad, wszystkich wielkich przedsięwzięć swego wieku. On to pogromił błędy Abelarda i Gilberta, on głosił drugą krucjatę, on położył koniec rozdwojeniu, które dzieliło Zachód. Razem misjonarz i asceta — mistyk w sprawie ludów i Kościoła, obiegł znaczną część Europy, nauczając we Francji, Włoszech i w Niemczech. Dowiedziawszy się o wielkiej świątobliwości opata i zakonników w Jędrzejowie, zamierzał sam przybyć do Polski, lecz nieprzewidziana choroba zmusiła go do powrotu do Clairveaux. Jego dzieła, jego wymowa, jego gorliwość i cnoty zyskały mu miano ostatniego z Ojców Kościoła. W mowie swej jest pełen słodyczy i ognia. Usta jego to źródło, z którego zdaje się płynąć miód i mleko, jego serce, to piec, z którego wybucha ogniste uczucie. Wśród jego pism, dziwnie mądrych, na szczególną uwagę zasługują traktaty o Najśw. Maryi Pannie. Bernard pałał gorącą ku Niej miłością i czcią. Z tego też powodu cały zakon Cystersów i każde pojedyncze opactwo oddane



Św. Bernard. (ołtarz w Mogile).

jest pod szczególną opiekę Matki Boskiej Wniebowziętej.

Na koniec pełen zasług, mąż ten cudownej potęgi, umarł w Clairveaux w 63-im roku życia, 20 sierpnia 1153 r. Zgon Świętego Ojca Bernarda opłakiwało blisko 200 klasztorów cysterskich, mieszczących w sobie tysiące jego uczniów. Życie Cystersów nie ograniczało się na samym ascetyźmie i mistycyźmie. Lasy, w których drapieżne zwierzęta miały swe siedliska, wykarczowane rękami pracowitych Cystersow, zamieniały się na osady kwitnące, a bagna i moczary na urodzajne pola i żyzne pastwiska. Ich wzorowe gospodarstwa były przykładem i szkołą dla okolicznych wieśniaków.

Polska też doznała skutków ich pracy. Trudnili się przepisywaniem klasyków starożytnych, nauczaniem w szkołach klasztornych i misjami wśród pogańskich prusaków. Piękny to przykład, jak można łączyć życie ascetyczno-liturgiczne z życiem czynnem. W niejednym też może młodzieńcu pobożnym obudzi się gorące pragnienie wstąpić za przykładem św. O. Bernarda do zakonu Cystersów i pomnożyć przez to na razie znikomą garstkę zakonników, żyjących według Reguły św. O. Benetykta i działać nad rozkrzewieniem liturgji Kościoła św. w Polsce.

Cysters z Mogiły.

Nowi Męczennicy z Meksyku.

Ksiądz Józef Perez, franciszkanin, wikarjusz w Acambaro, mieszkający w Jerecuaro, stanie Guanajuto w Meksyku, spełniał wśród ubogich wieśniaków czynności należące do zakresu miłosierdzia chrześcijańskiego. Gdy udawał się do ododległej wsi w celu udzielenia ostatnich sakramentów, spotkał w drodze oddział wojska, który go zatzymał i odstawił do Tarimoro. W miejscowości tej, gdzie był bardzo czczony, mieszkańcy wyrażali mu swoje przywiązanie, co wprawiało w wściekłość żołnierzy. Znęcając się nad nim, związali mu w tył ręce i kazali mu iść boso piechotą 20 kilometrów, do Salvatierra. Było to 31 maja. W Salvatierra wsiedli do pociągu i wysiedli w Panales. Tam kaci powiesili ks. Perez, przebiwszy mu przedtem gardło sztyletem. Ludność przychodziła maczać płótno w krwi, płynącej z nosa, oczów, ust i gardła męczennika; zakupiono trumnę i ogromna liczba wiernych towarzyszyła uroczystemu pogrzebowi. Opowiada się o dziwnym fakcie, jaki zdarzył się 4-go czerwca: męczennik, zmarły przed 4 dniami, podniósł ręce, jak to czyni kapłan przy ofertorium.

Ks. Eljasz Niewes, augustjanin, miał 40 lat. Miłosierny, pełen młodości i zapału, nie zaniepokoił się wyrokiem, wydanym w lutym 1927 roku, zmuszającym wszystkich kapłanów do pozostania w Meksyku, i pełnił nadal swoje czynności w Casacac. 8 marca 1928 roku zabrały go oddziały wojska, ktore przeszukiwały wieś. Nazajutrz, bez sądu, dlatego tylko, że był kapłanem katolickim i wykonywał swój święty urząd, został zaprowadzony przed pluton egzekucyjny. Kapitan pozwolił mu uklęknąć i pomodlić się kilka chwil: później zakonnik podniósł się i powiedział: „jestem gotów“. Przed egzekucją, zwrócił się do żołnierzy, mówiąc: „Uklęknijcie, bym mógł was pobłogosławić i dać wam moje przebaczenie“. Żołnierze upadli na kolana i przeżegnali się. Sam tylko kapitan stał blady i szyderczy. Kapłan powiedział do niego: „Tobie także daję moje błogosławieństwo i moje przebaczenie“. Kapitan chwycił za strzelbę i wystrzelił dwa razy do O. Nieves, który upadł broczący we krwi, i dobił go, strzelając z bliska. Wierni zebrali szczątki męczennika i ponieśli je w triumfie.

Ks. Jerzy Ferguson, dziś kapłan katolicki, dawny nawrócony pastor anglikański, przybył z Meksyku do Waszyngtonu.

Opowiada on, że spędził jedenaście miesięcy w celi więzienia wojskowego w Meksyku. Miał za towarzyszy jedenastu kapłanów, z tych sześciu zostało rozstrzelanych, dwóch z nich w jego obecności, a trzech zniknęło w sposób tajemniczy.

Ks. Ferguson przytoczył nazwiska niektórych z nich: ks. Ariga z diecezji Puebla, ks. Juan Acosta z diecezji Saint-Louis de Potosi, O. Rodriguez, i jeden jezuita. Jedna zakonnica, imieniem Maria Garcia, oskarżona o znajomość miejscowości, gdzie znajdują się bandy powstańcze, i schronienie biskupa, Mgr. Jiminez, została przywiązana przez żołnierzy do drzwi celi i chłostaną w obecności ks. Fergusona i innych świadków; oddała ona duszę pod rózgami.

Nawrócony ów kapłan opowiada, że usiłowano go namawiać do odstępstwa; obiecywano mu nawet wyświęcenie go na biskupa Kościoła meksykańskiego, zwanego narodowym (schizmatyckiego).

Meksykańczycy spodziewają się, że krew tych męczenników wyjedna dla Kościoła wkrótce już pokój pełen chwały.

(Według dziennika »La Croix«).

Wspomnienia o Leżajsku.

Ciąg dalszy.

A teraz wróćmy znów do prezbiterjum, bośmy jeszcze wszystkiego nie oglądali. W niewielkiem oddaleniu od ściany stoi imponujący ołtarz wielki. Jest on filarami podzielony na trzy podłużne pola, z których największe środkowe jest niezabudowane, aby dawało efektowny widok i perspektywę na zawieszony w głębi na ścianie olbrzymi obraz Zwiastowania Najśw. Marji Panny, Obraz ten malował najsłynniejszy artysta XVII wieku w Polsce a zarazem kapłan naszego zakonu OO. Bernardynów: O. Franciszek Lekszycki. Tego wielkiego artysty znajdziemy tu jeszcze parę obrazów w kościele, jak się to później okaże. Na tym wielkim ołtarzu stoi poważne stylowo i rozmiarami tabernakulum, zdobne we figury wielkich zakonodawców: ŚŚ. Eliasza, Augustyna, Bazylego i Franciszka z Asyżu. — Tu przechowuje się Najswiętszy Sakrament. — Tuż przy wielkim ołtarzu, ale już oparte o ściany boczne, wznoszą się dwa wysokie, lecz wąskie ołtarzyki, tak zwane „djakoniki“, które robią wrażenie jakby stanowiły skrzydła wielko ołtarzowe. W tych dwóch „djakonikach“ pomieszczone są obrazy dobrego lecz nieznanego artysty, a przedstawiają króla Dawida i proroka Izajasza.

W temże prezbiterjum rzucają się w oczy wspaniałe stalla, biegnące po pod ściany aż ku wielkiemu ołtarzowi, a ściśle mówiąc aż ku obu djakonikom. Są to siedzenia dla zakonników odmawiających tu swe pacierze kapłańskie. Stalla te są dębowe, lecz niemal cała ich powierzchnia pokryta jest przepyszną płaskorzeźbą, fornierami różnobarwnemi, i intarsją. Intarsje — są to w stallach gładkie płaszczyzny, na których z różnobarwnego drzewa wstawione są różne ozdoby o przepysznym rysunku i deseniu. Mogą te wstawki być także z metalu, w leżajskich jednak stallach są te intarcje, forniery i wstawki: z orzecha, wiśni, gruszy, lipy, czarnego dębu i mahoniu, a na pulpicie są także z ołowiu, który się tu błyszczy jak srebro. Niewymownie piękne są te stalla w swym naturalnym kolorycie tej rozmaitej drzewiny, — a równie wspaniałych i tak artyszcznie pomyślanych jak te leżajskie... nie wiele się znajdzie na ziem ach polskich. Piękne to dzieło wykonali braciszkowie bernardyńscy około roku 1642. Równocześnie z temi stallami wykonali osobno przy nich stojący ogromny pulpit na psałterze, który w dolnej swej podstawie był skrzynią na kancjonały, antyfonarze i księgi choralne. Dodać tu jeszcze należy, że stalla te u wejścia do prezbiterjum łamią się pod kątem prostym, i dwoma krótkiemi ramionami występują ku środkowi prezbiterjum, doskonale w ten sposób zaznaczając granicę między niem a nawą główną. Tylna strona tych ramion zwrócona ku nawie, pokryta jest bogatą rzeźbą, a w ozdobnych ramach są tu obrazy wspomnianego O. Lekszyckiego: P. Jezusa w cierniowej koronie — i św. Anny.

Ołtarzy w tej świątyni jest 19: 1. Wielki ołtarz, a zwracając się od tego na prawo 2. Ołtarz św. Antoniego, 3. ołtarz św Franciszka w kaplicy, 4. ołtarz Niepokalanego Poczęcia, 5. P. Jezusa Ukrzyżowanego, 6. św. Barbary, 7. błog. Jana z Dukli. — Przeszedłszy na drugą stronę kościoła znachodzimy w nyży pod bocznym organem, 8. ołtarz M. B. Bolesnej, 9 św. Mikołaja, 10. św. Zofji, 11. św. Józefa, 12. Cudownej Matki Bożej w kaplicy, 13. św. Kazimierza. Stańmy teraz przy frontowem wejściu pod wielkim organem, a zobaczymy na prawo: 14. ołtarz św. Elżbiety, 15. św. Jacka, 16. św. Stanisława. a na filarach na lewo: 17. ołtarz św. Marji Magdaleny z obrazem pendzla O. Fr. Lekszyckiego, 18. ołtarz św. Michała, i 19. św. Bernardyna Seneńskiego.

Kaplica Matki Bożej Cudownej. Jakkolwiek wspomniałem już powyżej o ołtarzu i cudownym obrazie tu będącym, to jednak należy się tej kaplicy osobny opis. Po Panu naszym Jezusie Chrystusie utajonym w Najśw. Sakramencie we wielkim ołtarzu, jest najcenniejszą i najdroższą perłą tej świątyni: cudowny i ukoronowany obraz Najśw. Marji Panny Leżajskiej, umieszczony w ołtarzu tej kaplicy. Trudno wypowiedzieć — jak to już powyżej wspomniałem na swoim miejscu — ile słodyczy, dobroci i łaskawcści, zdołał uwydatnić malarz — artysta w tem obliczu Matki Najświętszej. Widocznie sam Naiwyższy, w nagrodę za jego żarliwe modlitwy, kierował ręką ks. Erazma z Leżajska, który malował ten obraz. Przy koronacji w r. 1752 otrzymał ten obraz dziwnie odpowiedni tytuł: „Matki Bożej Pocieszenia“, — i wtedy to wstawiono obraz w te przepyszne barokowe ramy, w których dotąd pozostaje. — Na mensie ołtarza widzimy sześć wielkich lichtarzy o wykwintnym rysnku. a wśród nich o wiele wyższy lecz w tymże stylu utrzymany krzyż. Zarówno lichtarze jak i krzyż kute są w srebrze, i stanowią przednie dzieło sztuki złotniczej. Po obu stronach ołtarza, umieszczono w tej kaplicy na ścianach bocznych podłużne szafki oszklone, a w nich liczne wota, złożone w darze za doznane tu przy tym obrazie Najśw. Pani Leżajskiej łaski i cuda. Widzisz tu sznury pereł, korali, staroświeckie kanaki czyli brosze, manele sadzone klejnotami, złote i srebrne serca, oczy, ręce, nogi, a nawet buławy hetmańskie. Te bogate wota świadczą, że nie samo ubóstwo i wiejska prostota garnęła się tutaj do Matki Cudownej, lecz przybywali także na to miejsce święte liczni wielmożc i wielcy tego świata. Niegdyś... było tych wotów nieskończenie więcej, lecz częste najazdy Szwedów, Kozaków i dzikich hord Rakoczego za każdym razem do cna grabiły wszystko, zostawiając nagie miejsca. Gdyby wszystkie wota, jakie tu w ciągu trzech wieków złożono, mogły się były po dziś dzień utrzymać, to wszystkie ściany kaplicy aż po same sklepienia, byłyby obwieszone wotami. Lecz i to, co jeszcze pozostało, ma swą odrębną mowę i znaczenie. Po tych ludziach, co te dary wdzięczności składali, niema

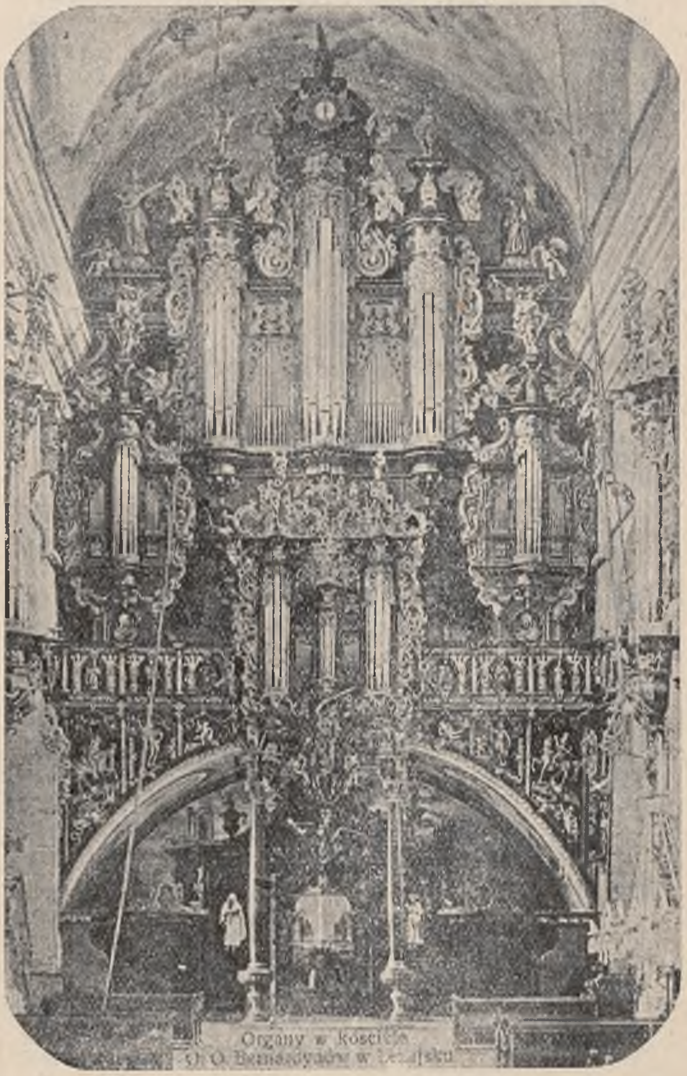
już dziś ani strzępia, — lecz to, co oni Matce Najświętszej ofiarowali... woła po dziś dzień głosem wielkim do serca Marji.

W kaplicy tej warto zwrócić uwagę na gipsatury, uwieszone w kopule, które przedstawiają: Niepokalane Poczęcie, Zwiastowanie, Chrzest w Jordanie, Aniołów Stróżów, św. Michała, św. Józefa, i św. Andrzeja. Niegdyś podobnemi gipsaturami zdobne było całe wielkie sklepienie głównej nawy, gdy jednak takowe, wskutek złego dachu i zamoknięcia, runęło w roku 1670, wówczas także te gipsatury na zawsze przepadły. — Na dokończenie opisu tej kaplicy Cudownej Matki Bożej dodać należy, że jej ściany zdobne są we freski, przedstawiające: Narodzenie — i Zaśnięcie N. M. Panny. Kaplicę tę zamyka krata żelazna, doskonale pomyślana, która swym rodzajem i wykonaniem przypomina kratę kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu.

Kaplica św. Franciszka z Asyżu jest zakończeniem nawy lewej, i podobnie, jak kaplica Matki Bożej, jest zamykana kratą, lecz wiele prostszą i o nieszczególnym rysunku. W ogóle cała ta kaplica jest bardzo skromnie i pojedynczo pomalowaną, lecz może i lepiej, że jest tak skromną, bo tem wydatniej wybija się z pośrodka poważnie traktowanego ołtarza przepyszny i bardzo wysokiej ceny obraz Van Dycka, przedstawiający „Zachwycenie św. Franciszka". — Niektórzy jednak w tym prześlicznym obrazie chcą widzieć dzieło włoskiego pędzla a mianowicie młodszego Corregio.

Ambona. Niepoślednią ozdobą tej świątyni jest ambona, która na pierwszy rzut oka swem całkowitem ozłoceniem razi i robi takie wrażenie, jakby się kłóciła z ogólnym stylem kościoła. Przy bliższem jednak rozpatrzeniu się uwydatniają się dopiero jej oryginalne walory. Ambona ta ogromna, rozłożysta, wysoka, zajmuje całą szerokość podwójnie grubego w tem miejscu filaru, w którym ma pamiątkę zamurowano jeden z pniaków, na jakim się zjawiła Michałkowi Najśw. Marja Panna. Ambonę tą, którąby śmiało można nazwać katedrą, podtrzymuje oburącz, na dość niskim postumencie ustawiony, ogromny anioł w drzewie rzeźbiony. Po nad nim główna część ambony czyli mównica. Nie jest ona okrągła, jak to zazwyczaj w naszych kościołach widzimy, lecz jest równym gankiem, tak jak filar szerokim, który dopiero w środkowej części znacznie się wypukla i wygodne stanowi przedpiersie dla kaznodzieji. To przedpiersie na zewnątrz podzielone jest zgrabnemi kolumienkami na nyże, a w tych nyżach zestawione są figurki świętych Pańskich. Pomieszczone na ściance tego przedpiersia, a raczej na jego platformie, dwie lekkie kręcone kolumny podtrzymują spory baldachim, wcale oryginalnie pomyślany. Wieńczy go bowiem potrójna, na kształt papieskiej, korona. Tuż nad baldachimem jest korona pierwsza, równie jak on wielka. Nad nią druga mniejsza, a nad tą trzecia najmniejsza, która jest podnóżkiem Boga Ojca w promieniach. Całość wcale niezwykła i wysoce oryginalna. Zachwycają się tą amboną znawcy, i odnajduje się w jej formach wiele swojskich motywów i rodzinnego uroku.

Organy. Zwróćmy wreszcie uwagę na jedno z najwspanialszych dzieł rodzinnego polskiego przemysłu, to jest na słynne leżajskie organy. Tak olbrzymich organów, i tak potężnych, nigdzie więcej nie znajdzie w Polsce. Do niedawna były te organy leżajskie największe w całej środkowej



Europie i dopiero w ostatniem półwieczu zbudowano w Niemczech większe... lecz wcale nie piękniejsze. Leżajskie organy mają 64 głosów w klawiaturze, a 21 tonów w pedale. Miechów wielkich, doprowadzających powietrze, było dotąd dwadzieścia i dwunastu wymagały kalikancistów, gdy ongiś na pełnym grywano organie. Teraz ich zastąpi motor elektryczny. Parę tysięcy piszczałek cynowych i drzewnych, począwszy od tak małych jak palce, aż do takich, że mały mężczyzna wygodnie się w nich na wszerz mieści... wydają przeróżne tony, które ujęte w akordy grzmią jakby grom, że aż okna drżą i jęczą w kościele, to

znów tak mile i melodyjnie grają, jakby jakich aniołów pienia, a wreszcie naśladują różne głosy z natury n p. śpiew ptasząt, i t. p. — Lecz, nie każdy organista na tych organach zagrać potrafi, domagają się one artysty, który w ich ustrój — i że tak powiem: w ich duszę i tajnie wczuć się umie. Pod ręką miernego organisty — dość miernie się przedstawiają. Nie tylko jednak pod względem harmonji, lecz także pod względem sztuki te organy pierwszorzędne zajmują miejsce, swą wielkością, artystyczną budową i przepyszną dekoracją imponują każdemu. Wzniesione po nad głównemi drzwiami wchodowemi, mając za podstawę śmiało sklepiony łuk o wielkiej rozpiętości, zajmują te organy całą szerokość środkowej nawy głównej — i całą wysokość aż po wyniosłe sklepienie kościoła. A jeszcze — jakby nie mogąc się zmieścić na tej przestrzeni, przechodzą do obu naw bocznych... a po nad to wyskakują na dwa pierwsze od głównego wejścia filary. Cały szkielet tych organów pokryty jest bogatą rzeźbą, w której bardzo dokładnie odcinają się oba momenta wykonania tych zdobień. Rzeźby w niższej części organu są dawniejsze i o wiele bogatsze w ornamentację zarówno figuralną jak roślinną. Wszystka rzeźba ma tu tło czarne jakby hebanowe, na którem przepysznie odbija żywa polichronja figur i roślinnych kwiatów. Natomiast w górnej części organów, gdzie się srebrzą olbrzymie cynowe tuby, rzeźba nie jest figuralna, lecz czysto ornamentacyjną, niema tu żadnych barwnych malowań ni polichromji, tylko pozostał naturalny koloryt lipowego drzewa, który z biegiem wieków nabrał pięknej patyny o złotawym połysku. Wykonał to wielkie dzieło sztuki organmistrzowskiej Jan Głowiński z Krakowa w roku 1682. *C. d. n.*

Emil Wyrobek (Inn.)

Skowronek jako śpiewak Matki Boskiej.

(Legendy ludowe)

Treść: ciężka dola skowronka na zaraniu wiosny. Lud polski kocha i szanuje skowronka. Śpiew skowronka. Chrystus posyła skowronka do swej Matki jako pocieszyciela. Skowronek przy śmierci Zbawiciela. Matka Boska błogosławi skowronka. Kto podniesie rękę na skowronka, tego ciężko karze Bóg.

Gdy pod koniec marca usłyszymy w polu kilka tonów pieśni skowronka, który już próbuje wzbijać się w niebosy i, nie bacząc na chłód, śpiewem swym wielbić Stwórcę zaczyna, żywiej i radośniej zabije nam w piersiach serce, boć pieśń skowronka zwiastuje, że ciężka zima się kończy i wiosna z podmuchem cieplejszych wiatrów, w blasku złocistych słońca promieni już ku nam pewnie i szybko się zbliża. Nie tak łatwo jednak zima ustępuje; często marzec zimny i lodowaty bywa, a i kwiecień, plecień, mokry, śnieżny i ponury gnębi ziemię, rośliny i zwierzęta, które zbudzone kilkoma dniami cieplejszemi już się wychylić ośmieliły ze swych zimowych kryjówek. Biedne skowronki cierpią wówczas bardzo z głodu i zimna i w gromadkach tuląc się do siebie, muszą przetrzymać te ciężkie czasy, szukając schronienia przed wichrem i mrozem nieraz pod skibą wyoranej ziemi, żywiąc się korzonkami traw i ozimin lub ziarnem i słomą rozrzuconego po polu nawozu.

Wreszcie jednak łaskawsze niebo zsyła na ziemię ciepło, mnożą się nowalje w zbyt skromnem dotychczas pożywieniu skowronka: muszki, robaczki, chrząszczyki i ziarna traw oto ulubione

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody
Imci Pana Jura Bendońskiego.

34 POWIEŚĆ.

U świętej Marji Magdaleny w Poznaniu jak co rano, ksiądz Godziemba wyszedł ze Mszą świętą.

Na chórze, jak zwykle zjawiła się Ofka. Jej cudny głos pociechę niósł zrozpaczonym, ukojenie, wiarę wątpiącym. Dziś cudniej, jak zwykle śpiewała Ofka, bo serce jej pełne było litości dla bliźnich niedoli, pełne gorącego błagania o miłosierdzie.

Zadźwięczał dzwonek na Podniesienie, a nawę przepełniło korne błaganie.

Nagle ktoś rzucił:

— Nowy rynek w ogniu!

— Jezu! Jezu! Jezu!

Modły ludzi zamieniły się w krzyk. Starcze ręce księdza Godziemby drżały, gdy wznosił kielich, z pogodnych zawsze, błękitnych oczu płynęły łzy.

O szyby uderzył krwawy rozbłysk.

I nagle krzyk:

— Ratuj się kto może!

Fala ludzka zmieszała się, stłoczyła, runęła ku wyjściu popychając się, tłocząc, tratując. Służący do Mszy świętej wyrostek, pociągnął księdza Godziembę za ornat.

— Nowy rynek goreje.

— Niewidomą z chóru sprowadź i sam się ratuj, ja Mszy świętej dokończę.

Ksiądz staruszek do ołtarza się zwrócił, całą duszę kładąc w modlitwę, a na chórze śpiewała Ofka, jeno organy wtórować przestały, bo organista dawno już chór porzucił. Chłopak, chciał spełnić polecenie księdza, aleć tłum go ogarnął, porwał, uniósł, sam nie wiedział jak i kiedy znalazł się poza obrębem kościoła.

Ofka słyszała wprawdzie gwar i krzyki, ale słyszała też dobiegający od ołtarza spokojnie głos

jego przysmaki. Skowronek odzyskuje rychło siły i śpiewa teraz dzionek cały:

Nasz skowronek ptaszek mały,
czas na pracy trawi,
przez noc całą — przez dzień cały
Pana Boga sławi.

Lud polski otacza skowronka opieką i kocha go serdecznie. Przylotem jego wszyscy się radują, a kto pierwszy śpiewającego usłyszy, ten za wielkie szczęście to sobie uważa. Lud nasz wierzy, że skowronek przynosi błogosławieństwo roli, gdzie się gnieździ i śpiewa. I stąd to powstała ta serdeczna piosnka o tej ptaszynie:

Skowroneczku z naszej wioski
Ty śpiewaku Matki Boskiej,
Przyjacielu w każdej doli,
Co się gnieździsz na tej roli.
Nućże, nuć na chwałę Bożą,
Niechaj się nam plony mnożą!

Calutki Boży dzień skowronek śpiewa i umila rolnikowi znojną jego pracę w polu. Nawet jeszcze wtedy, gdy słońce układając na zachodzie chmurki w rąbki i kłęby barwne i kryjąc się poza nie z widowni nam znika i gdy cała przyroda do snu się układa, skowronek jeszcze po raz ostatni wzbija się w obłoki. Zaśpiewał Bogu i ludziom na Anioł Pański i chyżością strzały pomknął ku swemu gniazdku, aby w kole rodziny odpocząć króciutko po dziennych trudach, bo ledwie zorza poranna niebo zabarwi, skowronek już swym śpiewem budzi rolnika do pracy.

Skowronek jest ptaszkiem bardzo pożytecznym, albowiem, przebywając stale na roli i łąkach, tępi mnóstwo owadów szkodliwych dla plonów. Lud nasz za grzech poczytuje zabicie skowronka lub zepsucie gniazdka jego. Lud kocha tego ptaszka i ceni go jako śpiewaka Matki Boskiej.

Dlaczego lud nasz nazywa skowronka śpiewakiem Matki Boskiej, tłumaczy to następująca legenda:

Ideałem dla każdej rodziny katolickiej jest życie Najświętszej Rodziny w Nazarecie. Panna Marja była wzorową gospodynią, tkliwą i roztropną matką. Pan Jezus odznaczał się najpiękniejszemi zaletami, był pobożny i posłuszny. Kochał serdecznie swą matkę i św. Józefa, któremu pomagał w jego pracy ciesielskiej, dźwigał z nim drzewo, rżnął je piłą, ociosywał siekierą i t. p. Przytem zawsze był wesół, usłużny i pokorny. Wreszcie jednak nadszedł czas, gdy Pan Jezus musiał opuścić Nazaret, aby spełnić swe Wielkie Posłannictwo.

Przy pożegnaniu z Matką Swą, Najśw. Panna Marja nie mogła utulić się z żalu i, serdecznie płacząc, tak mówiła do Swego Syna: „O Synu mój najdroższy! Serce pęka mi z żalu, gdy pomyślę, że nie będę patrzyła już na Ciebie, że nie będę słyszała twego drogiego mi głosu. Ciągle niespokojną będę, wyglądając twego powrotu. Ach! kto mnie pocieszy, gdy Ciebie nie będzie!“

Rozrzewniony Chrystus ujął rękę swej rodzicielki, ucałował ją serdecznie i rzekł: „O! Matko Ukochana! Nie płacz i nie rozpaczaj. Taka jest wola Ojca Mego w niebiosach, abym Cię opuścił. Na pocieszenie twego zbolałego serca przyślę ja Ci tutaj ptaszka, będzie Ci zwiastował, że zdrów jestem i pamiętam o Tobie. Słysząc śpiew jego, pamiętaj, że to ja mówię: „Bądź pozdrowiona matko najdroższa, matko moja najlepsza! Twój syn żyje zdrów i myśli o Tobie!“

---

księdza Godziemby i śpiewała, jak zwykle. Po przez opustoszałą nawę odpowiadały sobie te dwa głosy, staruszka księdza i ociemniałej dziewczyny, uzupełniały się, biegły w dal, ku niebu.

Nagle urwała Ofka pieśń, bo rozległ się brzęk szyb, co popękały w gorącu i rozprysnęły się na kamiennej posadzce w tysiące odłamków, a w ślad za tem runął przez okna gryzący swąd, dławiący głos, dym.

Przerażona, przechylona przez poręcz nasłuchiwała trwożliwie w głąb onej nawy, co zdawała się jakgdyby wymarła, serce jej biło niepokojem, zwiększającym się z każdą chwilą.

Ksiądz Godziemba skończył Mszę świętą, przez okna dym walił i zasnuwał wnętrze coraz większą mgławicą.

Starcze dłonie kapłana zabrały puszkę z Komunikantami, szedł w mgławicy dymu, ze złotem Monstrancji w podniesionych rękach, całą duszą pogrążony w modlitwie ratował Pana Jezusa z zagrożonej świątyni.

Jeszcze kilka kroków... — Dym dławi... dławi..

Przed oczyma wirują krwawe koła.

Jezu !.. Jezu...

Czy też chłopak sprowadził Ofkę, przemknęło mu w myśli, więc ostatkiem sił zawołał głosem wielkim, co echem w pustym zadzwonił kościele.

— Ofko! Ofko! Ozwij się. . Ofko!

Echo jeno zadzwoniło żałośliwie:

— Ofko!

Może chłopak ją sprowadził, może sama zeszła, przy końcu Mszy świętej nie słyszał już jej głosu, więc opuścił gorejącą już świątynię, wynosząc Pana Jezusa.

Niewidoma dziewczynka, zrozumiawszy grożące niebezpieczeństwo, pragnęła zejść z chóru, znała tam przecież każdy zakręt schodów, tyle razy przebywała tę drogę, gryzący dym walący przez okna ogarnął ją, otoczył i doszedł połowy schodów. Zamiast na lewo, zwróciła się na prawo, drżące ręce szukały gorączkowo, niespokojnie poręczy schodów i oślizgiwały się po gładkiej ścianie.

C. d. n.

Zaraz potem P. Jezus opuścił Nazaret, a Matka Jego poddała się woli Bożej, mówiąc: „O Panie i Boże! Niech się dzieje Święta Wola Twoja!“ I rychło też wstąpił spokój do zbolałej duszy Matki Zbawiciela.

Nazajutrz rano wstała jeszcze przed wschodem słońca Panna Marja i wyszła do ogródka. Wtem nadleciał szary ptaszek, wzbił się w powietrze nad głową Bogarodzicy i zaczął śpiewać tak rzewnie i radośnie, że się rozweseliła Panna Marja, bo w pieśni tego ptaszka słyszała słowa Swego Syna Ukochanego, mówiące jej „Bądź Pozdrowiona Matko najlepsza, Matko Zbawiciela Świata! Syn Twój żyje i dla dobra całego świata pracuje z myślą o Tobie!“

I odtąd ilekroć razy Matka Boża wyszła z domku swego, słyszała zawsze ten miły śpiew szarej ptaszyny, a z nim pozdrowienie od Syna Swego. Najświętsza Panna, rozczulona tym dowodem pamięci Syna Swego, rzekła pewnego razu: „O Boże Wielki, dziękuję Ci pokornie za tę wielką pociechę. Niechaj odtąd ptaszek ten swym śpiewem pociesza opuszczone i zbolałe matki. Niech rozwesela ludzi i zachęca ich do zbożnej pracy, a niechaj nazywa się skowronkiem, to znaczy, że ptaszek ten każdemu człowiekowi, gdy on usłyszy śpiew jego, to szybko czyli skoro wróci spokój duszy jego!

I stało się tak, jak rzekła Matka Boża. Od tego czasu śpiewają skowronki po całym świecie i niema człowieka, któremuby serce żywiej nie zadrgało, gdy usłyszy śpiewaka Matki Boskiej.

Gdy później Zbawiciel zawisnął na krzyżu, a Matce Boskiej, stojącej u stóp Syna, pękało serce z bólu i rozpaczy, nikt z ludzi nie pocieszył znękanej Matki, nikt nie ulżył w cierpieniach Najświętszemu Męczennikowi. Wtedy nadleciał skowronek, zawisł nad Panem w powietrzu i zanucił żałośnie. — Najświętsza Matka poznała swego ulubieńca, który użalił się nad Chrystusem i z całego serca chciał ulżyć Chrystusowi w cierpieniu. Mały ptaszek usiadł na umęczonej Głowie Zbawiciela i, chcąc wyjąc bodaj jeden cierń z korony, póty dzióbkiem dzióbał i dzióbał, aż cierń przestał ranić głowę jego Pana.

Wdzięczna Marja Panna błogosławiła skowronkowi, mówiąc: „Bądź szczęśliwym, miły ptaszku! Śpiewaj na wiosnę najpierwszy z ptaków Bogu i ludziom. Głos twój niech budzi w sercach ludzi radość z życia i wdzięczność dla Stwórcy, a mnie pozwól, o Boże! bym była opiekunką skowronkowi i bym mogła uprosić u Ciebie wieczną łaskawość dla tej ptaszyny, byś chronił go i jego potomstwo od krzywdy i zniszczenia“.

Od tego czasu nikt nie ośmiela się zepsuć gniazdka skowronka, bo ptaszka tego broni Najświętsza Panienka. Ona zdejmuje z siebie płaszcz błękitny, wyszywany złocistemi gwiazdami i okrywa nim gniazdka ptasze, odstraszając i onieśmielając szkodników blaskiem Swego Majestatu.

Ponieważ Bogarodzica nadzwyczaj skowronka pokochała i stała się jego opiekunką, dlatego Stwórca kazał mu śpiewać rano i wieczór na Anioł Pański przed Jej tronem. Wdzięczna ptaszyna czyni to z takim zapałem, że często śpiew swój w późną noc przedłuża i dopiero Anioł, stojący u stóp Tronu, nakazuje mu milczenie i niestrudzonego śpiewaka na spoczynek wysyła.

W okolicach Biecza lud wierzy, że Pan Bóg karze kalectwem za uszkodzenie jaj skowronkowych lub za zranienie śpiewającego ptaka, a sieroctwem za zabicie śpiewaka Matki Boskiej.

Jako odstraszający przykład opowiadają następujące zdarzenie:

W pewnej wsi, już będzie bardzo dawno temu, żył szlachcic bardzo dumny i bogaty. Mieszkał on w wspaniałym zamku, a posiadłości jego rozciągały się na kilkanaście mil wokoło. Zwano go wojewodą, a znany był powszechnie i przez lud znienawidzony dla swego okrucieństwa i zdzierstwa.

On sam nie bał się nikogo, a nawet myślał, że z Panem Bogiem może być za pan brat. Nie chodził nigdy do kościoła, o nawet w niedzielę i święta polował, nie przestrzegając żadnego czasu ochronnego dla zwierzyny.

Raz w niedzielę wybrał się samotnie na polowanie. Idąc polami spotkał gromadkę pastuszków. Strwożone dzieci, zobaczywszy tego okrutnika, stanęły jak wryte. Wtem z pośród grona tych dzieci wybiega naprzód mała dziewczynka, uchyla się nisko przed panem, kornie całuje go w kolano i błagalnie mówi: „Panie! nie chodź tutaj! Odwołaj swe straszne psy, bo tu siedzi na gniazdku, karmiąc swe małe ptaszyny, skowronek, śpiewak Matki Boskiej!“

Dumny panek uśmiechnął się szyderczo i kazał sobie wskazać gniazdo. Dzieci, przerażone surowym rozkazem wojewody, pokazały mu miejsce, gdzie przytulona do skiby siedziała w dołeczku wykowanym w ziemi ta szara ptaszyna. Panek spłoszył samiczkę i chciał ją ulatającą z gniazdka kijem ubić w powietrzu, a gdy mu się to nie udało, rozgniewany zdeptał gniazdko z pisklętami i, rozrzuciwszy strzępy z gniazda na wszystkie strony, dumnie do dzieci zawołał: „No, gdzie jest ta wasza Najświętsza Pani i opiekunka skowronkowa?“

Lecz jeszcze nie zdołał tych słów wymówić, a zbladł, zachwiał się na nogach i upadł zemdlony na ziemię. Dzieci z przestrachu ani się z miejsca ruszyć nie mogły i dopiero po chwili, widząc, że wojewoda otwarł oczy i mówić usiłuje, podeszły ku niemu. Ten jednak sam o własnych siłach powstać już nie mógł, jedną połowę ciała miał bowiem zupełnie porażoną. Z trudem wymówił słów kilka, prosząc dzieci, by sługów jego z zamku przywołały. Niebawem przybyli słudzy i zabrali do domu tego nieszczęśliwego człowieka.

Opowieść ludowa podaje, że pan ten, pokutując za grzechy swe, wybudował w pobliżu miejsca tego, gdzie kara Boża go spotkała, wspaniałą świątynię. Odtąd przez długie lata człowiek ten pościł, pokutował i modlił się wołając: „Zgrzeszyłem ciężko, o przebacz mi, Najświętsza Panien-

ko, Niebios Królowo. Wróć mi władzę, pozwól mi o swej mocy klęknąć przed Twym Obrazem i samemu się przeżegnać!“

Daremne jednak były jego pobożne uczynki, daremne modlitwy i pokuty. Porażone członki jego ciała utraconej siły nie odzyskały już nigdy. Najświętsza Panienka zdrowia mu już nie przywróciła, bo on rozmyślnie wymordował rodzinę śpiewaków czci Matki Boskiej.

Zgon kochanego Kameduły.

Lubię przechadzki na Bielany do OO. Kamedułów. Szum lasu wolskiego, śpiew i świegot ptactwa leśnego tak uspokajają nadwerężone pracą umysłową nerwy! A płuca jak się cieszą z obfitości powietrza zdrowego, oddechem miasta nie zarażonego. W towarzystwie cicho powiewających drzew dusza nastraja się do wznoszenia się ponad świat hałaśliwy. Daleko od ludzi — w porze poobiadowej niema tam jeszcze nikogo myśl ludzka swobodniej leci w przestworza nadprzyrodzone, dusza rozmawia radośnie z Dawcą życia i przyrody.



Ś. p. Br. Wojciech.

O godz. $2\frac{1}{2}$ nad lasem wolskim rozpływają się czyste i dźwięczne tony dzwonu kamedulskiego, spraszającego Pustelników na nieszpory. Dla zatopionej w rozmyślaniu duszy ten odgłos dzwonu, to jakby orzeźwiający napój, dodaje sił do radosnej, cieszącej się z natury pielgrzymki — do klasztoru kamedulskiego.

Od chwili, jak zaśpiewało na wiosnę ptactwo leśne i ścieżki na Bielany wiodące pokropiły wonnościami bujne trawy i kwiaty, nieraz stanąłem przed tajemniczą bramą OO. Kamedułów. Pociągnąwszy mocno za dzwonek, za drzwiami wnet usłyszałem pogodny głos br. Wojciecha: »Tak mocno, to tylko ks. redaktor Dzwonu dzwoni«. I była zawsze radość, że mię poznał po dzwonieniu. Będąc dnia 4-go sierpnia znów na Bielanach, brata Wojciecha przy bramie nie ujrzałem. Na pytanie gdzie jest, odpowiedział O. Przeor: »Pan Bóg otworzył mu bramę życia wiecznego«. Zmarł na udar serca dnia 25 lipca przy robotnikach na polu, po 42 letniej służbie w zakonie św. Romualda. Zasmuciłem się. Brat Wojciech bowiem w pustelni kamedulskiej na Bielanach był rozsiewaczem ducha radości i wesela w Panu. Patrząc na niego i rozmawiając z nim, odczuwało się przemiłą woń prostoty, przyjemny zapach nieudawanego życia — modlitwy. Wiała od niego owa wychwalona w Ewangelji prostota gołębia, kwiat szczerej pobożności. Nic więc dziwnego, że go kochałem, że go wszyscy kochali. Pobiegłem na cmentarz kamedulski, do owej krypty pod kościołem, gdzie w ścianie złożone, chwalebnego zmartwychwstania oczekują ciała pustelników kamedulskich. Żalem przejęty odmówiłem rzewny pacierz za spokój jego duszy.

Gdym opuszczał Bielany, serce moje zapłakało nowym bólem: przypomniało mi się, że brat Wojciech był Góralem. — Ks Machay, też Góral.

Szlachetny czyn.

Polak ocala w czasie wojny chorągiew M. Boskiej.

Straszna wojna światowa zniszczyła setki miast, tysiące domów i kościołów. Okrutne prawo wojenne nie znało sprawiedliwości; czy to było potrzebne, czy nie dla strategji wojennej, to jednak bardzo częstro z jakimś szałem niszczono wszystko, pozostawiając jeno zgliszcza. Specjalnie barbarzyńcami pod tym względem okazywali się Niemcy. Cały świat oburzał się na ich barbarzyńskie postępowanie. Było w armji niemieckiej dużo Polaków zmuszonych walczyć w ich szeregach. Często patrząc na te germańskie sposoby krew burzyła się w sercach polskich; widząc przewagę, musieli milczeć, jeżeli nie naśladować.

Było jednak wielu Polaków, którzy mieli odwagę napiętnować okrucieństwo żołnieży niemieckich. Ludność francuska okolic najechanych przez Niemców w czasie wojny światowej często wspomina z wdzięcznością Polaków, służących w armji niemieckiej. Sami opowiadają i to bardzo często, że jeżeli ten lub ów uniknął rozstrzelania przez Niemców z błahego powodu, lub niesłusznego podejrzenia, to ludność francuska zawdzięczała to jedynie Polakom, którzy, będąc żołnierzami w armji, umieli na czas ostrzec zagrożonego, lub też wpłynąć na dowódcę o uchylenie wyroków bezprawnych. Niekiedy znowu całe miasto zawdzięczało swe ocalenie żołnierzom w pruskim mundurze, ale o sercu polskiem. A któż zliczy owe kawałki chleba podawane cichaczem wygłodzonej ludności terenów walk?

Nic też dziwnego, że Polacy, choć w armji niemieckiej służyli, zaskarbili sobie wdzięczność u Francuzów. Najwięcej może tej wdzięczności przechowuje Alzatczycy. Będąc w tem samem położeniu względem armij, w których walczyli, umieli zrozumieć Polaków, a nawet wielka sympatja wytworzyła się z okazji wojny w Polsce dla żołnierzy z Alzacji, we Fracncji dla żołnierzy polaków w armji niemieckiej.

Ta szlachetność w postępowaniu w czasie wojny miała tysiące przykładów. W ostatnich dniach byłem świadkiem nowego dowodu:

Oto jeden Polak, służąc w armji niemieckiej, ocalił chorągiew M. Boskiej przed zniszczeniem.

Nie ma jej gdzie przechować; wyrzuca rzeczy z plecaka, a tam ukrywa chorągiew i strzeże jej jak oka w głowie. Śmierć mu zagraża, gdyby dostał się do niewoli, bo ktożby uwierzył, patrząc na rozwydrzenie żołdactwa, że właśnie ukrył ją nie dla rabunku, ale dla ocalenia. Po wojnie wraca z chorągwią do domu i szuka okazji, by chorągiew M. Boskiej oddać prawym właścicielom. I oto w tym roku, jadąc z wycieczką Hallerczyków, dźwiga ciężką chorągiew i przekazuje ją Misji Polskiej w Paryżu, by przysłano ją do kościoła w Miraumont, wraz z listem, który zapewne zainteresuje naszych Czytelników:

Paryż, dnia 12 lipca 1928.

Wielebny ksiądz Rektor Szymbor.

W myśl osobistej konferencji przysyłam w załączeniu chorągiew z niżej podanym opisem z uprzejmą prośbą o łaskawe dalsze załatwienie. W październiku roku 1916 walczyłem w armji niemieckiej pod Sommą na odcinku niedaleko Miraumonde kilkanaście kilometrów od wsi czy też miasteczka Inchy — kolej prowadziła z Irlis — po kilkudniowej walce na froncie udałem się do miasteczka Miraumonde, które leżało już prawie w gruzach, aby tam pomodlić się w kościołku, który również był bardzo zniszczony; okropny obraz przedstawia mi się przed oczyma — zresztą znane jest światu całemu, że Niemcy z chęcią niszczyli kościoły katolickie — to też wyrwałem dołączoną chorągiew, by ocalić wizerunek Najświętszej Marji Panny jako »Sodalis Marianus« nie bałem się rozstrzelania mnie, gdybym był dostał się do niewoli, bądź to francuskiej, bądź to angielskiej. Chorągiew tę nosiłem na plecach w plecaku przez cztery miesiące i szczęśliwym trafem mogłem takową odesłać do domu. Jest to dla mnie droga pamiątka, ale choć z żalem, to jednak z chęcią oddaję takową parafji Miraumonde. Niechaj ta okoliczność dowiedzie, że my Polacy jesteśmy nawskroś narodem katolickim, szanujemy naród francuski, prosimy o wyrozumiałość i miłość bliźniego dla narodu polskiego.

Maksymiljan Szturmer
radny miasta Poznania.

Jak sam czyn jest wielki, tak znowu z treści listu bije prosta, skromność i przekonanie, że obowiązkiem najzwyklejszym to jego było, by jako Polak-Katolik powinien bronić imienia i honoru Matki Najęwiętszej.

Dumni jesteśmy z takich Rodaków!

(„Polak we Francji“). *P.*

Podziękowanie św. Ter. od Dzie. Jezus.

Dwa miesiące cierpiałam na gardło, rady sobie dać nie mogłam i już nie wiedziałam co mam robić. Wtenczas udałam się z prośbą do św Teresy od Dzieciątka Jezus, że dam ogłosić w gazecie, jak mię uzdrowi i oto na trzeci dzień już mię nic nie boli. Za co spełniam przyrzeczenie.

T. K. Sidzina Skawina.

Uniwersytet w Meksyku założył polski lekarz.

Profesor Uniwersytetu Wileńskiego, znakomity chirurg dr. Syweryn Gałęzowski, chlubnie zapisał swe nazwisko w dziejach Meksyku.

Urodzony w r. 1801, już w roku 1823 uzyskał doktorat i katedrę chirurgji w Wilnie. Wybuch powstania listopadowego zastał go na studjach zagranicą. Gałęzowski wraca do kraju, bierze czynny udział w walkach, a po upadku powstania, mimo proponowanej mu amnestji i katedry, emigruje do Niemiec. Jednakże i tu nie znajdując potrzebnego spokoju, prześladowany częstemi rewizjami, wyjeżdża do Meksyku. Jakiś czas zajmuje posadę w Agangeo, poczem przenosi się do stolicy, gdzie wkrótce zdobywa sławę znakomitego lekarza. W owym czasie istniała w Meksyku tylko szkoła lekarska, kształcąca felczerów i urzędników służby zdrowia. Dzięki zabiegom Gałęzowskiego, szkoła ta została przekształcona na fakultet medyczny i stała się początkiem uniwersytetu, który powstał w latach następnych przez otwieranie nowych wydziałów.

Tak to Polak założył w Meksyku uniwersytet.

Odpowiedzi Redakcji.

Wspaniały artykuł... Cóż za korzyść dla dobrej sprawy ze »wspaniałego artykułu«, jeżeli się pan nawet nie podpisał!? Przygodny czytelnik. Listów nie podpisanych nie czytamy. Że na dwa listy mimo to znalazł pan — przed rokiem — odpowiedź w Dzwonie, wyłączna to była ochota jednej z naszych wybitnych współpracowniczek, która — niestety — już nie żyje i pańskie, starannie opracowane długie listy, lecą bez czytania do kosza. J. L. Kalwarja. Bardzo nam miło, że robotnik tak pięknie się wyraża o kapłanie, ale do druku tego rodzaju pochwały się nie nadają.



Polski lot przez ocean.

Dnia 3-go sierpnia odlecieli z miasta francuskiego Le Bourget nasi lotnicy Kubala i Idzikowski, chcąc poraz trzeci dostać się z Europy do Ameryki. Pierwsi przelecieli Niemcy Köhl i Hunenfeld oraz Irlandczyk Fitzmaurice. Drugi lot udał się Francuzom: La Coste i Le Brix. Oba te loty odbyły się tego roku. Nasi Lotnicy mieli być trzecimi. Wyprawa nie udała się niestety. Lotnicy tak opowiadają swe niepowodzenie:

Do Le Bourget przyjechaliśmy z silną wiarą w udanie się naszej wyprawy. Przy starcie, gdy aparat przebiegł około 500 m, wiatr pochylił go nieco, lecz maj. Idzikowski, który siedział przy motorze, wyprostował go. W chwilę potem opuściliśmy lotnisko. Po zatoczeniu koła, wzbiliśmy się odrazu na 400 m i skierowaliśmy się niezwłocznie ku wybrzeżu. Pogoda była szczególnie pomyślną. Motor funkcjonował sprawnie. Od wybrzeża wzięliśmy kierunek na Azory, gdyż sprzyjał nam wiatr północno-wschodni, co pozwalało nam oszczędzać motor.

Zboczyliśmy jednak w sferę gęstej mgły. Mogliśmy przelecieć nad nią wznosząc się na wysokość 500 m., lecz woleliśmy jednak wobec pomyślnej pogody opuścić się na wysokość 50 m. W niedalekiej odległości od wybrzeża przelecieliśmy nad szalupą, a następnie nad 3 statkami parowemi. Później w przeciągu 10 mil nie spotkaliśmy żadnego okrętu. W odległości około 800 mil od Azorów natrafiliśmy na pomyślny wiatr południowo-wschodni, wobec czego postanowiliśmy porzucić kierunek na Azory i lecieć wprost do Ameryki. Noc była jasna.

Przelecieliśmy już około 3000 km., gdy nagle dostrzegliśmy, że dopływ oliwy zmniejsza się. Sądziliśmy, że jest to defekt przejściowy, lecz od motoru szedł żar nie do zniesienia. Stwierdziliśmy niestety, że dopływ oliwy odbywa się w złych warunkach. Naprawa w ciągu lotu okazała się niemożliwa. Mieliśmy jednak nadzieję, że oszczędzając motor, będziemy mogli kontynuować przelot, prócz tego połowa drogi była już za nami. Coraz słabsze działanie motoru zmusiło nas ku naszemu ubolewaniu do podjęcia decyzji zawrócenia z drogi. Przez chwilę wahaliśmy się, czy kontynuować lot do Nowej Ziemi, czy też wziąć kierunek na Azory. Ostatecznie doszliśmy do przekonania, że lepiej jest zawrócić, chociaż pomyślna pogoda pozwala żywić nadzieję dotarcia do N. Jorku.

Udało się nam oszczędzajac motoru przelecieć około 1500 km., lecz **dalej lecieć nie mogliśmy.**

Stanęło przed nami wówczas niebezpieczeństwo, że będziemy musieli spaść na wodę z aparatem pozbawionym pływaków, który oczywiście poszedłby na dno i pociągnął nas Śmierć zdawała się nam niechybna. Byliśmy już gotowi wszystko poświęcić wobec niemożliwości dotarcia do Le Bourget lub jakiegokolwiek innego punktu ziemi, gdy w tem **dostrzegliśmy parowiec „Samos".** Byliśmy wówczas w odległości 40 mil. Statek »Samos«, wskutek mgły panującej, zmienił swój kierunek drogi.

Motor nasz pracował już ostatnim wysiłkiem. Udało się nam wreszcie przelecieć nad parowcem i rzucić na pokład jego pismo z prośbą do kapitana o wydanie zarządzenia, celem zabrania nas«.

Major Kubala został ranny przy katastrofie, ale już jest zdrów i razem z Idzikowskim są już w Polsce.

Śmierć Radicza.

Dnia 9 go b. m. zmarł przywódca Chorwatów Stefan Radicz. Jak wiadomo zginął od kuli, otrzymanej w Skusztynie z rąk serbskiego posła Racica.

Wnet po jego zaśnięciu otwarto testament polityczny.

Stefan Radicz wyznaczył jako swego następcę i kierownika bloku chorwackiego byłego ministra spraw zagranicznych Dra Trumbicza. Radicz zwraca się w testamencie do ludu chorwackiego, aby po jego śmierci zachował spokój. Emisarjusze koalicji chłopsko-demokratycznej objeżdżają w automobilach cały kraj, upominając ludność, by w myśl testamentu zachować spokój.

Nastrój w Jugosławji niesłychanie naprężony. Przed tygodniem Chorwaci zabili w Zagrzebiu serbskiego dziennikarza, który najwięcej podjudzał przeciw Chorwatom.

Już dziś śmiało można powiedzieć, że ustrój Jugosławji zmieni się na federację Serbji, Chorwacji i Słowenji Po strzałach w sejmie politycy chorwaccy połączyli się wszyscy w obozie Radicza. Serbowie, znacznie niżsi kulturą i liczbą, chcieli panować w Jugosławji, narzucać katolickim Chorwatom i Słowieńcom prawosławie, i to doprowadziło do rozbicia obecnego jednolitego ustroju Jugosławji.

Zwrot na Litwie?

W wystąpieniach swoich wobec Polski rząd kowieński liczył zawsze dotąd na pomoc Unji sowieckiej i Niemiec. Według powszechnego poglądu panującego na Litwie, Rosja i Niemcy powinny były w każdym razie poprzeć Litwę, ponieważ zdaniem interesowanych kół litewskich poparcie takie leżeć miało w interesie obu państw. Rząd litewski ze swej strony nie podjął żadnej inicjatywy, aby zapewnić sobie faktyczne poparcie. Wystąpienie posła niemieckiego Morata, który w przyjaznej formie dał do zrozumienia rządowi kowieńskiemu, że pokój w Europie wschodniej zależy od osiągnięcia wyników pozytywnych przez zastosowanie się do zaleceń, zawartych w rezolucji grudniowej Rady Ligi Narodów, wywołało w Kownie wielkie rozczarowanie. Pierwszym symptomem tego wielkiego rozczarowania było zaprawione goryczą wynurzenie pół-urzędowej »Lietuvos Aidas«. Jeszcze bardziej uderzającym jest fakt, iż w ostatnich dniach ton prasy litewskiej w stosunku do Polski uległ wielkiej zmianie. Nie wspomina się już w organach litewskich ani słowem o rzekomych zamiarach agresywnych Polski, lecz wręcz odwrotnie »Lietuvos Aidas« w jednym ze swoich ostatnich numerów podkreśla wyraźnie, że w warunkach, jakie obecnie zapanowały, współpraca między Polską a Litwą na wschodzie jest konieczna. »Lietuvos Aidas« wspomina nawet o konieczności utworzenia frontu polsko-litewskiego. Zdumiewającym jest wprost — pośpiech, z jakim dokonała się ta zmiana stanowiska. Oby była szczera!

Wujaszek.

Rozszerzajcie
Dzwon Niedzielny!

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 30 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy.
W tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia Tow. „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego l. 95.